

TEATR IM. W. HORZYCY
W TORUNIU

DAMY I HUZARY

TORUŃ, LIPIEC 1968

ALEKSANDER FREDRO

DAMY I HUZARY

Komedia w trzech aktach prozą

Dyrektor i Kierownik Artystyczny:
Hugon Moryciński

Kierownik Literacki:
Andrzej Wróblewski

PREMIERA

LIPIEC 1968 R.

Nr 47/68

CZEREP RUBASZNY, CZY DUSZA ANIELSKA

Ilekróć pojawi się sztuka z dawnego repertuaru, sztuka kostiumowa — od Zabłockiego do... Bałuckiego — nieodmiennie czyta się w rozrzuwnionej krytyce dytyramb o złotych polskich sercach, zacnym obyczaju, prostym, nieskomplikowanym życiu, czystej atmosferze etc. Nie obywa się też bez przycinków pod adresem naszej epoki, znieprawionej, zmaterializowanej, niezdolnej do ideałów. Ciekawy psychologicznie fakt, świadczący, że ludzi w kostiumach ogląda się jakby innymi oczyma. Pospolita gąska ubrana w organtynową sukienkę staje się wcieleniem niewinności; stary piernik ustrojony w tabaczkowy surdut z aksamitnym kołnierzem ma zawsze „złote serce”. Przeszłość ma w sobie jakiś mistyczny czar, który wszystko oczyszcza. Gdyby na Starym Mieście odkryto zamtuz z XV wieku, przydano by mu konserwatora. To rozumiem. Ale czytaliśmy wszak rozczulenia nad atmosferą *Domu otwartego*, tego dokumentu najsmutniejszej, galicyjskiej kołtunerii sprzed lat zaledwie czterdziestu! Cóż dopiero gdy chodzi o takiego czarodzieja jak Fredro, który słońcem swego humoru wszystko potrafi opromienić! Kąpiemy się w tym słońcu, zapominając na chwilę, że to życie, które ono ozłaca, nie ma w sobie doprawdy nic, nad czym by się warto było rozkliwiać. Jest to nieporozumienie, a nieporozumienie to ciąży niewątpliwie na stosunku publiczności — tej publiczności nowej, młodej, patrzącej nieuprzedzonymi oczyma — do utworów Fredry i staje się niepożądaną zaporą. Zaraz się wytłumaczę. Miłość dla Fredry, której tylokrotnie dawałem wyraz, obroni mnie od złego rozumienia moich intencji.

Czym są *Damy i huzary* w odczuwaniu licznych krytyków, którzy je świeżo oglądali na scenie? Dla jednych arcydziełem, dla drugich nie; ale prawie dla wszystkich uroczym obrazkiem życia rodzinnego, polskiego domu, polskiej wsi, budzącym tęsknotę za dawnym obyczajem, dającym chwilę czystego wytchnienia po szpetnym dzisiejszym życiu. Dosłownie tak pisano! Otóż, jakkolwiek może się to wydać śmieszne, pozwolę sobie przypomnieć treść *Dam i huzarów*.

Pani Orgonowa, przybrawszy sobie dwie siostry do pomocy, przyjeżdża stręczyć w małżeństwo córkę swoją własnemu bratu, a jej wujowi, starszemu od dziewczyny o lat blisko czterdzieści. Jedyną pobudką tych swatów jest majątek Majora. Panna kocha innego, godnego jej miłości, ale na myśl jej nawet nie przyjdzie, że mogłaby wyznać matce swoje niewinne uczucie. Przeciwnie, wie, że jeżeli nie będzie powolną rodzinnym kombinacjom, czeka ją związek ze starym, wstrętnym lichwiarzem. Trudno o coś bardziej oschłego niż ten stosunek matki do córki. Córka czuje, że znajduje w matce twardą wykonawczynię interesownych planów; matka widzi w córce jedynie narzędzie spekulacji. Ale są ciotki: mogłaby przecież im się zwierzyć, prosić o radę, o wstawiennictwo. Cóż znowu! Te ciotki są najwierniejszymi aliantkami matki: okrzyczwałyby za wariatkę pannę, która by przepuściła taki los. „Wuj ma dobrą wieś, Zosiu, bądź rozsądna, zresztą miej rozum, a po ślubie będziesz mogła zrobić z mężem, co zechcesz...” Mówi się to prawie wyraźnie. Przysięga? Sakrament? — farsa! Interes dominuje nad wszystkim, a raczej nie dominuje, ale jest wszystkim. Rodzice wydaliby córkę za trupa, za kanałą, byle z workiem. Serca w tym wszystkim ani za grosz.

Czegóż uczy się młoda dziewczyna w tej szkole? To trusiątko Zosia, którą podają nam za wzór naiwności i niewinności, kłamie jak z nut. Kłamie przed matką, ukrywając swoją znajomość z Porucznikiem, dość daleko posuniętą. Kłamie przed Majorem, udając szczerą skłonność i ko-

ALEKSANDER FREDRO

DAMY I HUZARY

Komedia w trzech aktach prozą

OSOBY:

Major
Rotmistrz
Edmund, porucznik pułku huzarów
na urlopie

Kapelan

Pani Orgonowa }
Pani Dyndalska } siostry
Panna Aniela } majora
Zofia, córka pani Orgonowej

Józia }
Zuzia } służące
Fruzia }

Grzegorz }
Rembo } stare huzary

— CZESŁAW JAGIELSKI
— STANISŁAW SPARAŻYŃSKI

— MAREK BARGIEŁOWSKI
— TADEUSZ PELC

— ZOFIA MELECHÓWNA
— EWA EKWIŃSKA
— HALINA SOBOLEWSKA

— MARIA CHRUŚCIELÓWNA
— ANNA KOŁAWSKA
— BARBARA TOMASZEWSKA

{ BARBARA ZAJĄCZKOWSKA
{ TERESA WIERZBOWSKA

— KAZIMIERZ KUREK
— ZENON JAKUBIEC

Reżyseria:
ROMAN KORDZIŃSKI

Scenografia:
TERESA DAROCHA

Opracowanie muzyczne: GRZEGORZ KARDAŚ
Asystent reżysera: MAREK BARGIEŁOWSKI

kietując starego wiarusa swą biernością, byle zyskać na czasie. Wszystkie drogi są dla niej dobre z wyjątkiem prostej. Woli poświęcić swoją miłość, skłamać przed ołtarzem niż zdobyć się na odwagę oporu. A Porucznik? Kocha Zofię, ale tak dalece ma poczucie, że na tym świecie człowiek bez pieniędzy jest niczym, że nawet na myśl nie przychodzi mu, że mógłby walczyć o swą miłość, że wreszcie mógłby się zwierzyć z niej Majorowi, któremu życie ocalił, który go kocha jak syna!

Jeżeli to jest życie „nieskomplikowane”, niechże je gęś kopnie! Mnie się ono wydaje diabelnie skomplikowane. I ani rusz nie umiem pojąć, na czym polega jego „pogoda”, jego wyższość nad dzisiejszym, okrzyczanym życiem. Nie ma się na co oburzać; takie były obyczaje; ale rozczulać się, ale wzdychać do tego?

Powie mi ktoś, że wszystko to to jest konwencja teatralna, że te rysy obyczajowe są po prostu tradycyjne i przejęte ze starej komedii, że stanowią one wątek wszystkich utworów Moliera. Zgoda. Bo też ta forma życia rodzinnego, jaką widzimy u Moliera, istniała nie tylko na scenie, ale w życiu. Pod tym względem komedia była wiernym jego odbiciem. Toż samo za Fredry. Ten stosunek dzieci do rodziców, te pojęcia i obyczaje były czymś zupełnie potocznym; wystarczy wziąć do ręki pierwsze z brzegu współczesne pamiętniki. To są rysy wspólne i zupełnie naturalne w epokach, gdy wszystko wspierało się na posiadaniu.

Chodzi o co innego. Francja kocha i wielbi Moliera. Ale nikt nie czerpie w nim natchnienia do zachwytów nad starym obyczajem. Nikt nie rozczula się nad „złotym, francuskim sercem” Grzegorza Dandin albo Pourceaugnaka. Nikt nie widzi w tych komediach obrazów „zacnego, prostego, dawnego życia”.

Znów wiem, co mi ktoś odpowie. Jest różnica między gryzącą satyrą Moliera a niebolesnym humorem Fredry. Molier wypił w życiu wszystkie gorycze, oglądał świat z dołu, gdy Fredro, malując tę sferę, z której był sam, patrzy na jej

obyczaje z ukrytym, ale dobrotliwym sarkazmem. Zapewne. I tu tkwi właśnie niebezpieczeństwo rozdźwięku między Fredrą a dzisiejszym społeczeństwem. Że ten rozdźwięk istnieje, stwierdziliśmy nieraz; przewalczyć go będzie największą chwałą naszych teatrów. Pomagajmy im w tym z całych sił. Ale boję się, że ten rozdźwięk możemy raczej pogłębić, gloryfikując nie sam a r t y z m Fredry, lecz i t e n o b y c z a j, który jest jego tematem. Boję się tego zwłaszcza w stosunku do młodzieży. Bo młodzież ma pasję czynienia bardzo ostrych rewizji konwenansu. Gdy jej zechcemy wmówić patriarchalne cnoty pani Orgonowej i anielstwo Zosi, zbuntuje się i ucieknie od Fredry. Raczej uczmy ją podziwiać potęgę i czar sztuki, która potrafi przemienić w piękno życiową lichotę.

Wiem z doświadczenia, jak odwrotny skutek mają na młodzież tego rodzaju apoteozy. Dajmy pokój przeszłości! Niech śpi w pokoju. Dzisiejsze życie jest, mimo wszystko, o wiele prostsze, godniejsze i rzetelniejsze niż życie naszych pradziadków. Cnoty prababek też bezpieczniej nie ruszać. Boję się, powtarzam, że takie gloryfikacje staroświeczyny odbijają się na skórze naszych najukochańszych pisarzy.

Tadeusz Żeleński (Boy)

KADZIĆ CZY SIĘ ŚMIAĆ

Fredro był eks-żołnierzem; pisząc komedie współczesne, często wprowadza typ wojskowego; czyni to bez specjalnego akcentu. Tych fredrowskich żołnierzy obciążył z czasem cały kult przeszłości, urok napoleońskich tradycji, narodowe podbijanie sobie bębenka; zmienili się znów w jakieś relikwie, zwierciadła honoru, rycerskości; skapły na ich mundur lezki różnych sentymentów. Kazano nam widzieć w nich nie tylko to, co w nich jest, ale i to, czego nie ma.

... Kiedy słyszymy liryczne wybuchy fredrologów na temat fredrowskiego żołnierza, mimo woli uważniej słuchamy słów, które padają z ust tych bohaterów. I co wówczas wychodzi? Rzeczy, na które nikt by może szczęśliwie nie zwrócił uwagi... Fredro brał te rzeczy zupełnie po prostu; wyrósł w atmosferze owego szlachecko-rycerskiego honoru, który dopuszczał niejednego świństewka, byleby się wyzwało na pojedynkę tego, kto to świństewko zarzuci; ale złą przysługę oddają Fredrze ci, którzy za wiele cnót wmawiają w jego wojaków. I znów teatr, który by nam dał zapomnieć o tych obyczajowych dysonansach, ułatwiłby porozumienie z Fredrą.

Problem humoru Fredry nie jest tak prosty, jakby się zdawało. To tłumaczy poniekąd, czemu uroczyste, staranne, kapiące od pietyzmu przedstawienia bywają tak mało wesołe. Że zaś najważniejszą, jedynie może istotną tradycją krotchwili jest jej wesołość, tedy, skoro zginęła, trzeba jej szukać. Szukanie zatem — eksperymentowanie — jest, jeżeli kiedy, to tutaj usprawiedliwione. Rozumiemy, że Teatr Narodowy nie byłby najodpowiedniejszym miejscem dla takich ryzykownych nieraz prób; może się natomiast puścić na nie teatr nie obciążony dostojnością. Nawet jeżeli w czym pobił, błąd jego może być pouczający i może zdać się jako doświadczenie dla następców.

Strażnicy świętości świata fredrowskiego — to są nasi patentowani grabarze Fredry...

Tadeusz Żeleński-Boy
z recenzji „*Dam i Huzarów*” w *Teatrze*
„*Ateneum*” (1932 r.)

Inspicjentura:

Jadwiga Bargiełowska

Sufler:

Barbara Tomaszewska

Kierownik techniczny:

Alfred Olszewski

Oświetlenie:

Eugeniusz Otremba

Kierownicy pracowni krawieckich:

Stefan Snopek

Helena Cybula

Pracownia kapeluszy damskich:

Helena Reddigk

Toruń, ul. Żeglarska 27

Kierownik pracowni perukarskiej:

Eugeniusz Orłowski

Kierownik pracowni stolarskiej:

Jan Sypek

Prace malarskie:

Alojzy Klimek

Rekwizytor:

Michał Staszkievicz

Pracownia szewska:

Jan Borowiec

Brygadier sceny

Zygmunt Trzciniński

Cena zł 3.—